„GŁOS NARODU"
wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwarazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 13. Za dwarazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu 40 hal.

Cena 4 halerze.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA [illegible]

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie poranne i wieczorne miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 196

Ogłoszenia (inseraty przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 15 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy od wiersza 30 h. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 60 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, Katscherz & Schierl, R. Mosse, Friedl, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cité de Trevise, John F. Jones & Cie.

606 Kraków, poniedziałek dnia 10 grudnia 1906 roku. ROK XIV.

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, dnia 10 grudnia.

W dzień niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marji, Sumę celebrował w kościele Marjackim ks. prał. Józef Krzemieński, jako w 14 rocznicę swojej instalacji na archiprezbitera tegoż kościoła. Kazanie w czasie sumy wygłosił O. Rudolf Churain T. J.

Chór kościelny wzmocniony, przy akompaniamencie orkiestry 13 pp. wykonał pod kierownictwem p. St. Ntepielskiego Mszę D dur Kemptera, na Graduale „Benedicta" ks. Mitterera, a na Ofertorjum „Ave Marja" Goetza.

— Z teatru. Wznowienie „Nadziei" Hejermana nastąpiło zapewne dla okazania zmienionej obsady głównych ról, a zwłaszcza, aby dać pole do popisu p. Solskiemu i pani Wysockiej. Oboje ci artyści stworzyli rzeczywiście kreacje sceniczne bardzo zajmujące i bardzo inteligentnie obmyślane. Dla niektórych smaków. lo pani Wysockiej była zbyt realistycznie pojęta; więcej w tem winy, albo zasługi autora niż artystki. Operuje on jeszcze środkami dawnego melodramatu, i dla tego używa chętnie efektów jaskrawych. Potrzebuje ich także dla uwydatnienia swojej tendencji, dla okazania widzom w całej nagości, wyzysku proletarjatu marynarskiego przez kapitalistów szyprów.

Hejermans jako socjalista, pamiętać musi ciągle o swojej doktrynie politycznej, i to go robi jednostronnym i niesprawiedliwym, — obniżając jednocześnie poziom jego talentu pisarskiego. Tendencja jest zawsze szkodliwą dla prawdziwej sztuki, przemycanie polityki w dramacie zmienia go w djalogowaną broszurę agitacyjną. U Hejermanna artysta bierze górę nad agitatorem, prawdopodobnie nawet mimowoli, — zawsze jednak pozostaje w jego utworach dość tendencji, — aby zepsuć całość. Zresztą jego realizm przechodzi często w manierę, tem mniej szczęśliwą, że zalatującą dawnym szablonem. Wielkiej tragedji nie stworzy Hejermans ale ma dość siły, aby poruszyć i zainteresować widza.

Wykonanie dowiodło, że tego rodzaju jaskrawo pisane sztuki, są u nas najlepiej grane. Prawie wszyscy artyści stworzyli sylwetki wyraziste i oryginalne. Szczególniej pod niosę trzeba grę pp. Szymborskiego, Jednowskego, Fritschego, Węgrzyna st., Miarczyńskiego tudzież pani Solskiej, Modzelewskiej, Sokołczowej.

— Tow. strzeleckie odbyło wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa dra Walentego Staniszewskiego w obec króla p. Jana Kwiatkowskiego. Po odczytaniu protokułu z ostatniego Walnego Zgromadzenia przez sekretarza dra Tadeusza Głuzińskiego, prezes przedstawił wniosek Rady Towarzystwa, aby w myśl tradycji Konfraterni strzeleckiej za czasów Kazimierza Wiel. i Jagielonów, burmistrz był w Towarzystwie i dla tego stawia wniosek o mianowanie obecnego prezydenta m. Krakowa dra Leo, członkiem honorowym Towarzystwa.

Mówca motywował swój wniosek w długiem, i pięknem przemówieniu, w którem podniósł, że wbrew zjadliwym insynuacjom socjalistów, bractwo strzeleckie nie należy jeszcze do starych rupieci, ale jest silnym czynnikiem miejskiego życia, i może oddać poważne usługi miastu i społeczeństwu.

Wniosek poparty przez panów: Winklera, Kwiatkowskiego i Lenerta, został uchwalony jednomyślnie wśród żywych oklasków.

Następnie uchwalono prosić o wykonanie dyplomu p. Fałata, dyrektora Akademji Sztuk pięk. stwu.

— Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historyczno filozoficznego odbędzie się we środę, dnia 12. bm. o g.6. wieczorem.

— Na porządku dziennym :

Czł. Stan. Smolka: Traktaty w sprawie handlu między Królestwem Polskim a Prusami. 1816—1825.

Potem odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

— Powołanie namiestnika i marszałka do Budapesztu. Poln. Corr. donosi, że marszałek hr. Badeni i namiestnik hr. Potocki wyjechali do Budapesztu, gdzie będą przyjęci na audjencji u cesarza. Jak „Poln. Corresp." się dowiaduje z dobrze poinformowanych polskich kół poselskich, obaj dygnitarze powołani zostali do Budapesztu, aby zdać monarsze sprawę o usposobieniu i stanowisku polskich członków Izby panów w kwestji reformy wyborczej. Po powrocie do Wiednia hr. Badeni i hr. Potocki odbędą konferencje z prezydentem ministrów bar. Beck'em.

—Loterya gospodarcza- Koła Pań T.S.L. urządzona wczoraj w Ujeżdżalni, powiodła się znacznie lepiej, niż w roku zeszłym. Tłumy publiczności napełniły ujeżdżalnie i oblegały liczne stoły, obficie fantami zastawione. Podczas loteryi przygrywała orkiestra „Harmonii".

Pogotowie ratunkowe wczoraj w południe z dworca kolejowego przewiozło do szpitala św. Łazarza Filipa Gettla robotnika w magazynach kolejowych, który, przygnieciony ciężkim pakunkiem, doznał złamania dwóch żeber.

— Żyżdzenie Krakowa postępuje zwolna, ale nie ustannie. Donoszą nam, że zanosi się znowu na sprzedarz żydom dwóch kamienic przy ulicy Florjańskiej, będących własnością chrześcijan. Gdy sprawdzimy tę pogłoskę, podamy nazwiska tych krakowskich „sprzedawczyków".

———0000000———

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Żaby" kom. w 4 odsł. Arystofanesa.

Wtorek: „Medor" tragi-komedja w 3 aktach H. Malina (nowość).

Środa: „Wachlarz Lady Windermere" komedja w 4 aktach Oskara Wilde'a. (przed: popuł.)

Czwartek: „Medor".

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Moralność pani Dulskiej" kom. w 3 aktach G. Zapolskiej. (nowość.)

Niedziela o godz. 3 pop. „Marnotrawny ojciec" kom. w 3 akt. Shaw'a ceny zniż. do poł.

O godz. 7 wiecz.: „[illegible] i Dulskiej".

Telegramy.

Zderzenie parowców.

Liwornia. Parowiec „Segesta" z wychodźcami na pokładzie zderzył się podczas wyjazdu z portu z greckim okrętem „Lula", który wiózł transport zboża. „Segesta" z wielką dziurą zatonął. Także „Lula" jest uszkodzony. Załogi i podróżni wyratowani.

Niepokoje w Chinach.

Szanghaj. Na granicy prowincji Kiangsi i Hunan tajny związek szerzy niepokoje. Obcokrajowcy opuszczają zagrożone miejscowości, do kąd wysłano wojsko.

Echa „Potemkinady"

Sewastopol. 15 majtków z „Księcia Potemkina", którzy powrócili z Rumunji, oddano pod sąd wojenny morski. Grozi im kara śmierć.

Budapeszt. W stanie zdrowia ministra handlu Kossutha nastąpiło wczoraj polepszenie.

Ryga. Komisja reformowa gubernji uchwaliła zniesienie patronatu kościelnego większych właścicieli dóbr i postanowiła na przyszłość wybór duchownych przez radę kościelną wybraną przez 3 kurje.

———0000000———

Dramat na pustyni.

(Z angielskiego.)

—oooooOooooo—

Nie znacie Ameryki!—oto co zawsze i wiecznie powtarzają nam Amerykanie, z jakimi wypadkowo się spotykamy. Próżno dowodzimy im, żeśmy z pożytkiem czytali dzieła Tocqueville'a i Ampere'a. Pierwszy z nich jest stary i nie był zresztą wiarogodny nawet za swoich czasów. Co do drugiego, ten jest bardzo przydatny dla podróżnego, którego ciekawość ogranicza się na zwiedzaniu pewnych uprzywilejowanych miast, bądź to wzrastających bądź upadających, lecz niczego nie nauczy o ogólnem życiu, takiem, jakiem je pojmujemy, i jakiem sami żyjemy: o zwyczajach, o charakterze, ani wreszcie o tem, co stanowi teraźniejszość i przyszłość upołecznienia narodu.

Po za tem nie mamy nic. Jeśli zażądacie czegoś więcej, wnet zasypią was lawiną anegdot i dziwnych faktów, które cegiełka po cegiełce zburzą wszystkie wiadomości, jakieście z trudem uporządkowali w waszych głowach. To się mnie samemu zdarzyło. Uprzedzam więc o tem czytelnika w chwili, kiedy mam mu opowiedzieć dramat amerykański.

Plemiona indyjskie, tak wybornie opisane przez Schoolcrafta, istnieją jeszcze w niektórych miejscowościach niezmiernego obszaru, zaludnionego i ucywilizowanego przez następców Washingtona Ale liczba ich z każdym dniem się zmniejsza. Po wielu z nich nie zostało nic prócz nazwiska. Z pozostałych, niektóre liczą już tak małą ilość indywiduów, że nie warto nawet wspominać. Bardziej niż proch zgnębiło je *whisky*. Próżno niektórzy nieustraszeni wodzowie stawiają zapory pochodom „białych". Niekiedy tylko dowiodą, iż są godnymi swoich przodków, i pokażą nam, czem byli niegdyś Indjanie.

Jednym z dzielnych był Maha, wódz plemienia Chrokezów, za czasów kiedy powzięto myśl połączenia drogą żelazną Nowego Jorku z San-Francisko nad Oceanem Spokojnym. Czyny wojenne i myśliwskie Mahy sławne były na prerjach i wszyscy z największem poszanowaniem przywykli wymawiać nazwisko *Śmiejącego się ptaka*, którym to przydomkiem nazywali go spółplemiennicy. Na nowe przedsięwzięcie komunikacyjne Maha patrzył nieprzychylnem okiem. Słyszano go często, jak miotał klątwy na taki zabór, naruszający spokój pustyni i utrudniający już i tak trudny a nędzny żywot Indjan. Nielicznym gromadkom robotników często przerywał pracę niespodziany najazd i zbrojne napady. Nigdy nie dowiemy się dokładnej cyfry ofiar, które życiem przypłaciły zabiegi pionierów cywilizacji, podziwiane zdaleka. Można bez przesady twierdzić, że w niektórych bezludnych miejscowościach, niemal każdy sążeń ziemi zroszony był krwią ludzką. Pochodu cywilizacji, która chce bystro kroczyć naprzód, nie wstrzymują tak drobne ofiary.

Maha musiał więc patrzeć jak stanęła droga żelazna oceanu Spokojnego, jak wagony biegły od Nowego Jorku do San-Francisko i naodwrót, wiozące towary i ludzi. Sprawiało mu to straszną przykrość. Nie mógł zrozumieć tego ognistego wagonu, który szydził sobie z jego nieustraszonego męztwa. Poprzysiągł mu też zemstę okrutną, zemstę dzikiego, którą śmierć ledwie zaspokaja. Maha musiał albo zwyciężyć swego wroga, albo sam zginąć.

Następstwem tego postanowienia był szereg *mniej* więcej zręcznie obmyślanych zasadzek i wypadków wszelkiego rodzaju, w których szczegóły wchodzić nie będziemy. W amerykańskiem życiu wyjście pociągu z szyn uważa się za drobnostkę. Na wszystkich drogach w tym kraju czuć się daje pośpiech, z jakim je budowano. Byleby prowadziły do celu, mniejsza już o to, czy dają podróżnemu rękojmię bezpieczeństwa, jaką znajdujemy prawie wszędzie na naszych linjach europejskich. Pod tym względem droga Oceanu Spokojnego nie mogła stanowić wyjątku od powszechnej krajowej zasady. Wypadki spowodowane i obmyślane przez Mahę i Czerwonoskórych, nad którymi on dowodził, nie wywarły wrażenia. Przez kilka miesięcy nie przypuszczono nawet, aby Indjanie mieli jaki związek z wyrwanemi szynami lub wyjętemi podkładami. Kiedy wreszcie to dostrzeżono, Maha także już uznał bezużyteczność podstępów swoich i swoich wysileń, zmienił więc taktykę.

Z cierpliwością Indjanina, śledzącego zwyczaje ofiary, na którą czycha, Maha począł obserwować bieg pociągów. Chciał nauczyć się i zrozumieć mechanizm. Zanadto był rozsądnym, aby nie domyślić się odrazu, że ognisty potwór musi ulegać jakiemuś umiejętnemu kierunkowi. Odgadł ważną rolę, jaką tu grają maszynista i palacz. Od tej chwili plan jego był gotowy, plan, który wymagał śmiałości, zręczności i siły, a dzicy są do tego zdolni. I jemu na tych przymiotach nie zbywało. Nie miał pod tym względem równego sobie na całym obszarze preryj Far-Westu.

Nikogo nie przypuścił do tajemnicy, ani starców swego pokolenia, ani młodych towarzyszy swoich wypraw. Bo też nie potrzebował niczyjej pomocy, aby do skutku doprowadzić zuchwały zamysł, jaki powziął i dokładnie obmyślił.

W piękny dzień czerwcowy, w chwili kiedy słońce u zenitu żarem swych promieni objęło całą równinę, Maha, którego Cherokezowie nazwali *Śmiejącym się ptakiem*, zaczaił się tuż przy szynach, w zupełne samotnem miejscu, i czekał na nadejście pociągu. Niebawem dał się słyszeć potężny oddech lokomotywy i pzeraźliwy świst piszczałki. Pociąg z San-Francisko nadchodził w pełnym biegu. Nieskończonej naokół samotności nie zakłócał żaden inny odgłos. Zupełna cisza miała charakter uroczysty, którego nikt nie zapomni, kto raz by świadkiem tego wspaniałego widoku. Nawet dzikie zwierzęta spoczywały w wysokiej trawie i czekały aż słońce złagodzi swój żar. Maha, pewny siebie, czuwał. Obejrzał troskliwie broń. Pewny był że zemsta go nie ujdzie.

Pierwsze wagony prawie otarły się o ukrytego w zasadzce. Pozwolił im przejść, aby pewniej obliczyć siłę w skoku. Potem ze zręcznością, która nie zadziwi nikogo, kto badał dzikich i wie, do jakiej zwinności są zdolni, skoczył i stanął na stopniach. Z wagonów patrzono jak na widziadło na przesuwające się bogato tauowane oblicze wodza Cherokezów, który przeszedł całą długość pociągu i dostał się aż do lokomotywy. Maszynista i palacz sami jedni tylko nic nie widzieli i z całem bezpieczeństwem zajmowali się kierowaniem biegu pociągu. Śmierć była tuż przy nich.

Nieustraszony Indjanin wskoczy na lokomotywę. Jednem uderzeniem tomahawka powalił u swoich nóg palacza; jednym ciosem noża zabił maszynitę. Ręka zemsty jest szybką, jak błyskawica. W jednem okamgnieniu, oskalpowawszy trupy, Maha zrywa się i staje jak tryumfator tryumfator na tendrze. Jak trofeami potrząsa trzymanemi w ręku włosami swoich wrogów i ryczy dziką pieśn wojenną. Wszyscy podróżni poznali ten głos. Po wszystkich żyłach przebiegł dreszcz przerażenia. Wszyscy dążą na śmierć pewną, niechybną, bo pociąg nie zwalnia biegu. Owszem, para, niepowstrzymywana i nieregulowana, rozwija całą potęgę swej siły. Póki starczy węgla i wody, pociąg biedz będzie tym szalonym biegiem

(Dokończenie nastąpi.)